

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIINE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 11—18 lutego 1951 r.

Nr 5

ŻYCIE MODLITWY

„Nie zaczynamy budować od dachu, ale od podstaw, pisze M. Winowska. Prymat Boga w życiu człowieka nie jest monopolem zakonników, ale kardynalną zasadą chrześcijaństwa. Nie ma stanu i zawodu, w którym nie dałoby się zastosować hierarchia walorów, gruntujących pokój i ład: tranquillitas ordinis. Nie ma stanu ni zawodu, który dawałby dyspensę od służby bożej. Jeśli prace nasze rozsypują się, jak domki z kamy, czyż powód nie w tym, że budujemy na piasku, bez fundamentu modlitwy? Jeśli tak mało między nami jedności i miłości, czy powód nie w tym, że tak mało w nas Boga?” (Droga pokoju, „Znak” nr 7).

Mówiliśmy, jak utkwic oczy w Bogu, aby nauczyć się kochać i błogosławić Jego wolę; dotknęliśmy jednego z ważnych momentów życia modlitwy. Wskażemy krótko na trzy inne. Modlitwa jest przede wszystkim naszą ofiarą miłości, czci dla Boga. Jest ona także jednym z głównych czynników w kształtowaniu nas przez Boga. Z obu punktów widzenia ważne jest liturgiczne życie Kościoła. Po zastrzeżeniach poczynionych w artykule „Modlitwa liturgiczna a modlitwa prywatna” przez ks. Jana Rostworowskiego T. J.* można bez obawy egzageracji omówić jak ważne jest życie liturgiczne Kościoła z obu powyższych punktów widzenia. Umożliwia ono całkowitą ofiarę ze siebie wraz z całym stworzeniem — Panu Bogu. Z drugiej strony umożliwia kształtowanie nas według ideału bożego, aby jak mówi apostoł „Chrystus był w sercach ukształcon”. Uczymy się w Kościele klękać, stać i chodzić z szacunkiem dla obecności Boga; uczymy się spoglądać ku tabernakulum, żegnać się, składać ręce, pochylać głowę przy wyznawaniu win. Wszystko to wpływa głęboko na osobowość: gromadzi jej siły, jednoczy ją w czci, oczyszcza, uczy prostoty, pokory, szczerości i miłości. Liturgia apeluje do zmysłów dźwiękami, zapachem i obrazami. Zmysły są w świecie ludzkim różnie używane i nadużywane, co prowadzi często do rozdziału życia zmysłowego od duchowego i do degradacji samych zmysłów. Liturgia przywraca coś z tej utraconej jedności ciała i ducha, coś z prawdziwego życia zmysłów, tak że

w naszym uczeniu się miłości prawdy, dobra i piękna, zmysły mogą nam pomóc, a nie przeszkadzać.

Kolej na modlitwę myślną. Aby nasze uczestnictwo w liturgii, nasze prośby i akty

strzeliste były rzeczywiście i głęboko żarliwe, potrzeba modlitwy myślniej, tym bardziej, że jak to dobrze rozumiemy, liturgia wprowadza nas w samą istotę bytu; istota bowiem bytu streszcza się w dramacie



* Por. Ks. Jan Rostworowski T. J. „Modlitwa liturgiczna a modlitwa prywatna” Przegląd Powszechny, tom 228.

spełnionym na Golgocie; ceremonie liturgicznej są gloryfikacją boskiego misterium, które ofiarę tę uwiecznia. Eucharystia jednoczy nas z Chrystusem, a w Chrystusie jednoczy nas wszystkich jednych z drugimi — jedno ciało z nas czyniąc. Mówi się, że życie liturgiczne nie jest rozwiązaniem współczesnych zagadnień, bo jest ucieczką od rzeczywistości. Ale ucieczka taka jest konieczna: laetatus sum in his, quae dicta sunt mihi; in domum Domini ibimus. Na górze świętej, ponad zgłębkiem świata i wyziewami nizin, rzeźwi i wzmacnia świeże technienie gór. Tam uczy się patrzeć oczyma Boga na świat i na życie, tam wyzwala się z chwiejności, cechujących nas ludzi nowożytnych, miotanych jak okręt na morzu, wichrem sprzecznych prądów. Tam utwierdzamy się w katolickim poglądzie na świat i na życie, w poglądzie, że powinniśmy świat przeobrazić i uświęcić. Im głębiej rozumiemy będziemy, że liturgia jest podstawą chrześcijańskiej sztuki życia, tym skuteczniejszą będzie praca nasza nad uzdrowieniem kultury nowoczesnej.

Tak zwany ruch liturgiczny jest reakcją przeciw zniedołężnieniu uczucia religijnego przeciw temu onieśmieleniu i zanikowi myśli religijnej, które były odbiciem hałaśliwej religii postępu, wraz z wynikającą z niej, a pysnącą się zdobycami w zakresie techniki, nawskroś materialistyczną kulturą. Wobec budzącej się tęsknoty za organicznością, za ładem organicznym tak w pojedynczym człowieku jak i w życiu zbiorowym, liturgia jest potęgą kształtującą, wprowadzającą ład do duszy i darzącą ją spokojem.

W klasycznym dla naszego zagadnienia artykule „Inter nova et vetera” J. Rostworowski T. J. przypomniał, że liturgia jest to trwający po wszystkie wieki akt kapłańskiej godności Chrystusowej, dokonywany przez ludzi i z ludźmi w ofierze eucharystycznej, w udzielaniu sakramentów św., w oficjalnej modlitwie Kościoła. Przez ten akt swego wiekuięstego kapłaństwa z jednej strony dokonują Pan Jezus, budując tu na ziemi mistyczne swoje Ciało, przeobstwieńia ludzkości, a z nią i świata, z drugiej strony oddaje Bogu imieniem tej odrodzonej ludzkości, najwyższą chwałę. Ma więc liturgia w sobie pierwiastek boży i pierwiastek ludzki, pierwiastek niezmienny, prawodawstwo ludzkiemu niepodległy, i drugi zmienny, który może się i powinien dostosować do potrzeb i do psychiki różnych czasów. Na temat poglądów przeciwnych t. j. zbytniego konserwatyzmu, a zwłaszcza archeologizmu w dziedzinie liturgicznej wypowiedział się Pius XII w encyklice Mediator Dei. Żeby jednak wszelkie zmiany w tej dziedzinie były celowe i pożyteczne muszą stosować się do pewnych, ściśle określonych zasad. Granicę ich znajduje czytelnik omówioną we wspomnianym już artykule O. Rostworowskiego*).

MODLITWA I ŻYCIE

Gdy mowa o stosunku liturgii do życia chrześcijańskiego na uwagę zasługuje praca J. Murphy p. t. Faith and the Liturgy w czasopiśmie duszpasterskim The Clergy Review (1949). Obrzędy zawierają treść religijną, ale mówiąc, że liturgia kształtuje życie chcemy powiedzieć, że czyni to religia wyrażona przez obrzędy. Domagając się powrotu do liturgii, nawołujemy do powrotu do pełni religii chrześcijańskiej. Wzywając do powrotu do liturgii, wzywamy do życia pełni chrześcijaństwa. Słowo: Kościół chcemy zastąpić wówczas słowami: Ciało Mistyczne Chrystusa. Murphy podo-

* Por. Ks. J. Rostworowski: Inter nova et vetera, Przegląd Powszechny t. 228.

nie jak O. Rostworowski, zwraca uwagę, że nie może być opozycji między kultem publicznym i prywatnym, bo każda modlitwa prywatna wychodzi również na dobro całego Kościoła i wynika z Głowy tego Ciała Mistycznego. Liturgia jest całym kultem publicznym, wykonywanym przez Ciało Mistyczne, Chrystusa, przez głowę i członki.

Powrót do liturgii to powrót do głębokiego współżycia z Ciałem Mistycznym Chrystusa w jedności i harmonii. Dla wierzącego liturgia jest ponadto symbolem prawd, w które wierzy, jest uzewnętrznieniem wiary, która jest już w jego sercu; jest ona środkiem do pogłębienia realizacji tych prawd. Można by nazwać liturgię zmysłowym, widzialnym wyrażeniem dogmatów w słowach obrzędowych i dziełach sztuki. Dlatego Kościół uważa często liturgię za wyraz prawd wiary. Stąd wynika, że liturgia może dostarczyć wskazówek do określenia pewnych poszczególnych punktów wiary katolickiej. Liturgia jest jednak czymś więcej, niż wyznaniem wiary. Jest aktem, działaniem bosko-ludzkiej osoby Chrystusa całego. Wynika stąd, że liturgia pojęta jako akt życia, złożony z czynników wewnętrznych, opartych na wierze i stanowiących jej uzewnętrznienie, posiada wielką wartość. Gdy chodzi o jej rolę apologetyczną nie należy jednak przesadzać. Uważanie liturgii za główny czynnik w nawracaniu wiernych albo za źródło główne odrodzenia religijnego wśród wiernych, byłoby pewnego rodzaju paralogizmem.*)

Wracając do sprawy modlitwy myślniej należy zaznaczyć, że chodzi tu po prostu o wzniesienie myśli i serca do Boga, o prostą spokojną rozmowę z Bogiem, o spoczynek w Jego obecności, co nie jest ponad naszą moźność. Metodę każdy może wybrać sobie, istotne jest to, aby mieć żywą świadomość obecności Boga, aby to życie modlitwy było codzienne, jeśli ma być skuteczne; istotne jest to, aby powiedzieć Bogu, że kochamy Jego wolę i zawsze za Nim iść chcemy. Jeżeli powtarzamy to wiernie i usiłujemy to czuć, słowa te coraz więcej będą prawdziwe.

Trzecia sprawa. Przypuśćmy, że czytamy regularnie książki o życiu duchowym, że

* Por. art. Wiara i liturgia. Tygodnik Powszechny nr 36/49.

odbywamy modlitwę myślną, że symbolizmem liturgicznym kształtujemy życie zmysłowe i intuicyjne, że mamy stałe poczucie obecności bożej; że usiłujemy w końcu stworzyć sobie zdolność oglądania życia w świetle woli i mądrości bożej. Co dalej? Przez to wszystko uczymy się mieć ocy utkwione w Chrystusie i mieć Go ośrodkiem naszego życia. W ten sposób nasze życie moralne, pokonywanie pokus i niedoskonałości, sprawa postępu w cnotie, przyjmuje charakter bardziej teocentryczny. Bo smok egoizmu nie śpi i może się zjawić nawet w naszych wysiłkach służenia Bogu.

Oto środki odwrócenia tego niebezpieczeństwa. Mówiąc, że je zrobię to czy tamto, ja muszę wiedzieć, jaki czynię postęp, jestem egocentryczny. „Oczy moje w Bogu wzniesione ku górom, skąd przyjdzie pomoc Jego”. Jeśli kochamy Boga i trwamy w Jego obecności, łatwiej zwalczymy trudności niż patrząc tylko na siebie, bo patrząc na Jego piękno i czystość, rozumiemy dopiero własną małość i nędzę.

Lecz cały nacisk będzie nie na naszym stanie duchowym, ale na sposobie wykonywania dzieła Chrystusowego: Jego sprawa ma znaczenie, a my dokładamy wszelkich wysiłków, aby być dobrym narzędziem Jego działania.

Jednym z owoców Ducha św. jest wierność. To, czego najbardziej potrzebujemy, to uparta wierność, bezpośrednia i pełna odpowiedź na wolę Chrystusa. Jest to owoc miłości, pochodzący z Ducha, tak jak owocem jej jest pokój i radość; z tego samego powodu miłość odprowadza wzrok nasz od siebie, a skierowuje go na dobro, piękno i miłość Boga.

Jeśli się dostroji do rytmu Nieskończoności, i oddycha się Jego powietrzem, aby on nas kształtował, aby czuć Jego mądrość, Jego nieustanną troskę i opatrność, to rozpacz powinna zamienić się w nadzieję, w radość i ufność. Mówiliśmy tu o rzeczach drobnych, o prostych modlitwach i aktach czci, o sposobie zachowania się wobec codziennych trudności; lecz właśnie przez te drobne rzeczy, Bóg formuje nas na swe podobieństwo; nie wolno ich niedoceniać. Tylko przez wierność w małych rzeczach dochodzi się do wielkich: „Dobrze służy dobry, i wierny, ponieważ był wierny w małych rzeczach, nad wieloma cię postawię”.

Ks. dr Rzeszewski J.

Świętość i grzech

Robert Hugh Benson.

Robert Hugh Benson (1871 — 1914), syn najwyższego dostojnika kościoła anglikańskiego arcybiskupa Cantenbury i sam początkowo duchowny tego wyznania nawrócił się na katolicyzm w 1903 roku i przyjął święcenia kapłańskie, pełniąc czynności wikarego w Cambridge. Pracy duszpasterskiej nie pełnił, poświęcając się całkowicie pracy kaznodziejskiej i pjsarskiej. Odnaczał się szczególnym talentem literackim, pogłębionym szczerą wiarą i ożywioną miłością. Zostawił po sobie dwadzieścia jeden tomów, z których każdy jest niezmiernie oryginalny i wartościowy. Najbardziej znaną jego powieścią jest „Pan Świata”, dająca ciekawą i żywą wizję końca świata. Inne jego dzieła, niemniej wartościowe, jak „Światło Niewidzialne”, „Przyjaźń Chrystusa”, „Księga miłości Jezusa”, „Przeciętny Człowiek”, „Miasto na Wzgórzu” i inne, są na ogół nieznanne przeciętnemu czytelnikowi polskiemu.

Podany niżej urywek z „Paradoksów Katolicyzmu” może dać niejakię pojęcie o polocie jego umysłu i świeżości talentu.

Są dwa zarzuty, które się często czyni Kościołowi, że jest on zbyt światowy lub pozaświatowy. Dotyczą one zasad doskonałości gołszonych przez Kościół i jego jakby nieudolności w trzymaniu się tych zasad. Streścić je można mówiąc, że połowa świata uważa Kościół za nazbyt święty do życia ludzkiego, połowa zaś za niedostatecznie święty. Możemy nazwać obie krytki: pogańską i purytańską.

Oto niewierzący oskarża Kościół o przesadną świętość.

„Wy, katolicy, jesteście twardego serca dla grzeszników, nie macie dość pobłażliwości dla biednej, ułomnej natury ludzkiej. Pozwólcie, że przytoczę jako przykład grzechy ciała. Mamy zespół pożądań zaspęplonych przez Boga, czy naturę (jak wam się podoba nazwać Siłę panującą ponad życiem) dla celów mądrych i rzeczywiście najważniejszych. Są takie pożądania najgwałtowniejsze jakich doznaje człowiek, są napewno najbardziej pociągające a natura ludzka jak wiemy jest niezwykle chwiejna. Otóż rozumiem, że nadużycia namiętności

doprowadzają do okropnych skutków, natura ma swe prawa i karze nieubłagane, ale wy katolicy, obciążacie jeszcze życie, kładąc w sposób niemądry nacisk na obrazę, jaką te nadużycia wyrządzają Bogu.

Bo nietylko piętnujecie grzechy „przeciw czystości” jak je nazywacie, ale idziecie jeszcze dalej, aż do samych pożądań. Jesteście dość dziwaczni, dość okrutni, aby mówić, że sama myśl grzechu, dobrowolnie utrzymywana, może pozbawić Łaski Bożej duszę, która się temu oddaje.

„Rozważcie, również niemożliwy do urzeczywistnienia, a stawiany przez was ideał małżeństwa. Nie jest on pozbawiony uroku dla osób, które go mogą przyjąć: można go zaliczyć, że użyję wyrażenia katolickiego, do „rad ewangelicznych”, lecz śmieszna jest wprost rzeczą upierać się przy nim i podawać jako regułę obowiązującą całą ludzkość. Natura ludzka jest naturą ludzką. Nie możecie kępować olbrzymiej większości mrzonkami niewielu jednostek.

„Jeśli od poszczególnych nakazów mamy przejść do ogólnej zasady życia katolickiego to przyjrzyjmy się wzorom jakie nam dajecie, wskazując życie waszych Świętych. Święci ludzom zwykłym bynajmniej nie wydają się godni zachwytu. Nie zachwyca nas to bowiem, że św. Alojzy Gonzaga z trudnością podnieść mógł wzrok wciąż w ziemię spuszczonej, lub że św. Teresa zamknęła się w celi klasztornej, albo że święty Franciszek biczował się cierniami w obawie popełnienia grzechu. Tego rodzaju postępowanie jest nienaturalne. Wy, katolicy dążycie jakoby do ideału bynajmniej niepożądanego i cel wasz i wasze metody są nie-ludzkie i niezastosowane do świata, w którym żyć musimy. Prawdziwa religia na pewno jest rozsądniejsza, nie wyniszczałaby się przez daremne wysiłki dla zdobycia niemożliwości: nie starałaby się doskonalą natury ludzkiej przez okaleczanie. Macie niekiedy dobre pomysły i świetne metody, ale jeśli chodzi o wyższe aspiracje, to — doprawdy tracicie wszelką miarę. My, poganie nie godzimy się na waszą moralność i nie zachwycamy się tym, co wy uważacie za swój triumf. Gdybyście byli mniej święci, lecz bardziej naturalni, mniej idealistami, a bardziej ludzmi praktycznymi, więcej oddalibyście usług światu, któremu chcecie pomóc. Religia byłaby pędem silnym i zdrowym, a nie jakąś roślinką cieplarnianą, jaką z niej robicie.”

Drugi zarzut pochodzi od purytanów:

„Katolicyzm nie jest dość święty, by być Kościołem Jezusa Chrystusa, popatrzcie, jakże jest niezwykle pobłażliwy dla tych, którzy obrażają Pana i krzyżują na nowo. Może być, że nie jest prawdą to, w co powszechnie wśród was wierzą, mianowicie że księża katolicy pozwalają swoim penitentom grzeszyć, lecz ta niesłychana łatwość w udzielaniu rozgrzeszenia prawie że na jedno wychodzi. Nietylko Kościół ten nie podniósł rodzaju ludzkiego ale przeciwnie obniżył poziom przez postawę, jaką zajął w stosunku do swoich dzieci, które nie słuchają praw Bożych.

„A pomyślcie, czym niektóre z nich były! Czy zna historia zbrodniarzy równych zbrodniarzom katolickim? Czyż byli kiedy ludzie, którzyby upadli tak nisko, jak Borgia na przełomie wieków średnich, jak Gilles de Rais i wielu innych mężczyzn i kobiet, którzy przez swą wiarę byli może dość „dobrymi katolikami” lecz przez swe życie wstyd przynosił ludzkości? Spójrzcie na kraje łacińskie, na dzieje ich namiętności i zbrodni: Piciową niemoralność Francji lub Hiszpanii, wrzaskliwość i ekstrawagancję Irlandii, brutalność prostaczki Anglii katolickiej. Czy w jakichkolwiek innych społecznościach chrześcijańskich spotykają się takie oplakane okazy ludzkie jak zakonnice zrzucające welon, księża apostaci, grzeszni

papież katolicy? Czemże się dzieje, że katolicyzmowi przypisują nieprawości, jakich nie zarzuca się innym wyznaniom chrześcijańskim? Przypuśćmy, że jest w tym dużo przesady, przesądów historyków, urazy jako wrogów. Zawsze jednak z pewnością zbrodnie katolickie wystarczą, aby pokazać, że Kościół ten nie jest lepszy od innych ugrupowań religijnych a nawet, że jest gorszy. Kościół katolicki nie jest więc dość święty, aby być Kościołem Jezusa Chrystusa.”

Jeśli odwołamy się do Ewangelii, to zobaczymy, że oba zarzuty są właśnie tymi samymi, jakie zrobiono Zbawicielowi.

Przed wszystkim nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Zbawiciel nienawidzony był za swą świętość, któż bowiem wątpi, że surowe zasady moralności, jakie głosił, (a głoszenie tychże zasad przez Kościół katolicki jest także jednym z oskarżeń rzucanych mu przez pogan), ściągnęły nań wrogie usposobienie wielu.

Wszak on pierwszy oznajmił, że prawa Boże obowiązują nie tylko w czynach, lecz i w myślach: On pierwszy orzekł, że ten popełnia zabójstwo, lub cudzołóstwo, który w sercu swoim pragnie tych grzechów. Wszak to On streszczał zasadę chrześcijańską w zasadzie doskonałości: bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest: On nakazał ludziom dążyć do tego, aby się stać równie dobrym jak Bóg!

Naprzód więc Jego świętość wywołała nienawiść świata, świętość promieniająca i jaśniejąca, którą Jego święte człowieczeństwo było przyozdobione. Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu... Niechaj ten, który jest bez grzechu, ciśnie pierwszy kamieniem. Tego rodzaju słowa godziły w samo serce formalizmu skrybów i faryzeuszów i budziły w nich niewygasłą nienawiść. Pewną jest rzeczą, że właśnie to Go doprowadziło niepowstrzymanie przed trybunał Piłata i sprawiło, że wybrany został na ofiarę zamiast Barabasa. Nie, nie tego człowieka, nie ten typ doskonałości bez plamy, świętości przenikającej wszystkie serca, lecz wypuście Barabasa, pocziwego grzesznika, tak do nas podobnego, tego złodzieja, w którego towarzystwie czujemy się dobrze, tego zbójcę, którego życie w każdym razie nie stanowi takiego kontrastu z naszym. Jezus Chrystus był uznany za zbyt świętego dla świata.

EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ POSTU

Mat. 17.

W on czas, wziął Jezus Piotra i Jana brata jego i wyprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jak słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto ukazali się Mojżesz i Eljasz, z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden a Eljaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich, a z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępował z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie opowiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Ale był uważany za niedość świętego i to wyraźne oskarżenie było nieraz przeciw Niemu podnoszone. Ci, którzy uważali się za stróżów prawa, nie mogli Mu darować, że On wyznawca sprawiedliwości, zasiadał przy stole z publicanami, że ten prorok pozwalał się zbliżyć do siebie takiej kobiecie jak Magdalena. Gdyby ten człowiek naprawdę był prorokiem, nie mógłby znieść zetknięcia się z grzesznikami, gdyby naprawdę pełen był zapалу dla Królestwa Bożego nie ścierpiał by towarzystwa tylu Jego nieprzyjaciół. A jednak zasiadał przy stole Zachęusa, spokojny i pogodny zamiast wzywać nań kary Nieba; powołuje Mateusza z urzędu celnego zamiast potraktować go z całą surowością, dotyka trędowatych, których nawet prawo Boże ogłasza za nieczystych.

Są to zarzuty, czynione tak uczniom Chrystusa jak i samemu Mistrzowi i niezaprzeczenie zawierają w obu wypadkach część prawdy.

Prawda więc, że moralność, jaką głosi Kościół katolicki, jest zupełnie ponad możność natury ludzkiej postawionej samej sobie, że są to wzory doskonałości i że Kościół woli najniższy stopień w porządku nadprzyrodzonym niż najwyższy w porządku naturalnym.

Prawda również, że katolik upadły jest członkiem ludzkości o wiele bardziej niż poganin lub protestant, że najbardziej obydni zbrodniarze dziejowi są to zbrodniarze katolicy, i że potwory tego świata — Henryk VII na przykład, świętokradca, morderca i cudzołóżnik; królowa Elżbieta, krzywoprzysiężczyni, despotka nawskroś zepsuta — były to osobistości, które posiadały wszystko, czym mógł je Kościół katolicki obdarzyć: zasady jego nauki, kierownictwo jego przykazań, łaskę jego sakramentów. Jak więc pogodzić te sprzeczności?

Przed wszystkim Kościół katolicki jest boski. To znaczy, że zamieszkuje przestrzeń nadziemską, wznosi oczy ku obliczu Boga. W sercu swym jak w tabernakulum mieści święte człowieczeństwo Jezusa Chrystusa i doskonałość bez cienia Maryi Niepokalanej, z której człowieczeństwo święte Pana powstało. Czyż można wobec tego pomyśleć nawet, aby zadowolił się miał przepisami, któreby nie dążyły do doskonałości. Jeśliby Kościół powstał był od dołu, czyli był społecznością czysto ludzką, nie mógłby nigdy przekroczyć wzorów, jakie jego najszlachetniejsze dzieci osiągnęły w przeszłości. Lecz ponieważ nadprzyrodzoność w nim zamieszkuje, ponieważ Marya otrzymała dar, dla którego żadne inne stworzenie nie może rościć pretensji, ponieważ samo Słońce Sprawiedliwości zstąpiło z nieba, by żyć życiem ludzkim, w warunkach ludzkich, jakżeby mógł Kościół zadowolić się czymkolwiek, co by nie dążyło do wysokości, z których Tamci zstąpili?

Lecz, jest również społecznością ludzką, żyjącą na łonie ludzkości, założona tu na tym padole w wyraźnym celu zgromadzenia w sobie i uświęcenia przez swe łaski świata, który przez swój upadek oddalił się od Boga. Ci grzesznicy, ci pariasy są właśnie tym materiałem, nad którym ma pracować.

Pragnie on, jeśli tylko może — a udawało mu się często — doprowadzić tych ludzi do świętości i wprowadzić na otkarże. Nic mniejszego nie wskazuje Magdalena czy łotrowi od swego własnego wzoru doskonałości.

Chociaż nie może uznać za dostatecznie nic, co jest poniżej tej doskonałości, to jednak z drugiej strony zadowala się nieskoń-

(Dokończenie na str. 38)

„MIRABILLE ILLUD“

Encyklika Papieża Piusa XII o pokoju

Ogłoszona została ostatnio nowa encyklika Piusa XII, poświęcona sprawie pokoju. Za Tygodnikiem Powszechnym podajemy poniżej tekst encykliki z nieznacznymi skrótami.

Przedziwne widowisko zgody braterskiej, jakie przez cały Rok Święty dawały niezliczone rzesze chrześcijan, przybyłych ze wszystkich prawie narodów w pobożnej pielgrzymce do Rzymu, nabiera w oczach Naszych wymownego znaczenia, świadczy bowiem uroczystie całemu światu, że wszystkie narody pragną nie wojny, nie waśni lub nienawiści, ale pokoju, ale jedności duchowej i owej chrześcijańskiej miłości, z której jedynie zrodzić się może lepsza i szczęśliwsza przyszłość. Usilnie pragniemy, by wszyscy usłyszeli ten głos powszechny w obecnej dobie, gdy z bólem patrzymy, jak gwałtowne wstrząsają narodami starcia, a tu i ówdzie potworna sieńba śmierci gasi młode istnienia. Czyż nie jest aż nazbyt oczywiste, iż krwawe walki gromadzą jedynie ruiny, klęski i wszelkiego rodzaju nieszczęścia? Tak potworne istnieją dziś środki i narzędzia zniszczenia, wynalezione przez ludzi nie ku budowaniu, lecz ku burzeniu, że przerażeniem napelniają każde szlachetne serce, a to tym bardziej, że dosięgają nie tylko wojska, ale bardziej jeszcze osób cywilnych, dzieci, niewiast, starców, chorych, nie oszczędzając samych nawet przybytków Pańskich i najpiękniejszych dzieł sztuki. Któż nie wzdygnie się, rozważając możliwość, iż niezliczone nowe cmentarze powiększą liczbę tych, które stworzyła ostatnia wojna, a do ruin jeszcze nie podźwigniętych dołączą się nowe tragiczne spustoszenia? Któż również nie zatruwa się na myśl, że ciężkie warunki ekonomiczne, gnębiące wszystkie prawie narody, a zwłaszcza uboższe ich warstwy, dzięki nowym stratom, które każdej wojnie towarzyszą, jeszcze dotkliwiej będą odczuwane?

My, co myśl wznosimy ponad odmetę namiętności ludzkich, co jednakim ojcowskim obejmujemy uczuciem wszystkie narody i kraje, pragniemy wszystkim zapewnić pokój bezpieczny i coraz to większy dobrobyt.

Dlatego gdy spostrzegamy, że jasny horyzont zasnuwa się ciężkimi chmurami i strapieniej ludzkości grożą nowe konflikty, nie możemy się powstrzymać i na głos Nasz podniesiony, zachęcając wszystkich do zażegnania sporów, do poniesienia waśni i do zbudowania prawdziwego pokoju, który słusznie zapewnia prawa zarówno religii jak narodów i poszczególnych obywateli.

Zdajemy wszakże sobie sprawę, iż środki ludzkie nie wystarczą do stworzenia takiego pokoju; konieczne jest bowiem wpięć odnowić umysły ludzkie, powściągnąć namiętności, wykorzystać nienawiść, wprowadzić w życie zasady prawdziwej sprawiedliwości, zapewnić bardziej sprawiedliwy podział dóbr doczesnych, rozpalic miłość wzajemną i wszystkich kierować na drogę cnoty. Do osiągnięcia tego celu nic nie prowadzi skuteczniej, niż religia chrześcijańska; jej bowiem Boskie nakazy pouczają najskuteczniej, iż wszyscy ludzie są braćmi i jedną tworzą rodzinę, której Ojcem Bóg, — Zbawicielem i ożywcielem przez łaskę — Chrystus, ojczyzną zaś wieczną — niebo. Gdy te przykazania w życie wprowadzone zostaną,

niezawodnie wojny, rozruchy, niesnaski i gwałcenie religijnej oraz obywatelskiej wolności przestaną zatrwać życie jednostek i społeczeństw, a prawdziwy pokój, oparty o słuszny porządek sprawiedliwości, ugruntowany zostanie w umysłach i sercach, torując drogę do coraz większego dobrobytu.

Nielatwe to, ale konieczne zadanie. A skoro konieczne, nie należy z nim zwlekać, jeno czym prędzej do wykonania się zabrać. A ponieważ to trudne i przekraczające siły ludzkie, w modlitwie błagalnej do Ojca Niebieskiego uciekać się należy, tak jak to zwykli czynić przodkowie nasi we wszystkich swych trudnościach, doznając pomyślnego i zbawionego swych modłów wyniku.

Dlatego ponownie Was, Czcigodni Bracia, zachęcamy i napominamy, abyście powierzone Wam ovczarnie wezwali do modłów o pokój i zgodę między narodami, a zarazem zarządzili publiczne w tym celu błagania, aby pod przewodnictwem Kościoła powstała święta krucjata pokoju, jako zaprzeczenie tych sił niszczących, które ludzkości tyłoma grożą klęskami. Wiecie zapewne, iż mamy odprawić Najświętszą Ofiarę o północy w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy Maryi, modły zaś nasze, by z nimi łatwiej mogły się złączyć prośby wszystkich wiernych drogą radiową będą transmitowane. Pragniemy tedy, by tej zwłaszcza nocy wszyscy wierni, złączeni z Zastępcą Chrystusa na ziemi, błagali Ojca wszelkiego zmiłowania, za wstawieniem Niepokalanej Dziewicy Maryi, aby nareszcie po wygaśnięciu wszelkiej nienawiści, po sprawiedliwym i słusznym ułożeniu wszelkich praw, wszystkim narodom i krajom zajaśniał pełny i trwały pokój. Jest również Naszym życzeniem, aby podobnie żarliwe błagania zanoszone były podczas nowenny przed uroczystością Bożego Narodzenia, na uproszenie u Dzieciątka Jezus, by pokój, zwiastowany nad Jego kolebką ustami anielskimi, zawiązał w każdym zakątku ziemi i mocno wszędzie się utwierdził.

Nie należy również zapominać w modłach zanoszonych do Narodzonego Zbawcy i Jego Bożej Rodzicielki, o religii katolickiej, aby we wszystkich krajach cieszyła się należytą wolnością, jest bowiem najpewniejszym fundamentem wszelkiej społeczności ludzkiej i ładu powszechnego.

Nie wątpimy, Czcigodni Bracia, że to Nasze ojcowskie orędzie ze zwykłą Wam gorliwością pasterską podacie do wiadomości Waszemu duchowieństwu i ludowi wiernemu, w sposób, jaki Wam się wyda stosowny; pewni również jesteśmy, iż wszyscy bez wyjątku synowie Nasi w Chrystusie ochoczo i gorliwie życzenia Nasze spełnią.

Niech tedy zadatkami niebiańskich darów oraz wyrazem ojcowskich naszych uczuć będzie błogosławieństwo apostolskie, które Wam, Czcigodni Bracia, oraz wszystkim, którzy zjednoczą się z Nami w modłach, o których mówiliśmy, z pełni serca udzielamy.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 6 grudnia roku 1950, pontyfikatu Naszego roku dwunastego.

PIAPÉZ PIUS XII.

Złote myśli

„Chryścianizm nie ułatwia sztuki. Odejmuje on sztuce wiele sposobów łatwych, przegradza jej bieg w wielu miejscach, lecz tylko po to, aby podnieść jej poziom. Jednocześnie, stwarzając sztuce te zbawienne przeszkody, podnosi ją od wewnątrz, pokazuje jej piękno ukryte, bardziej zachwycające niż światło, daje jej to, czego artysta najbardziej potrzebuje: prostotę, ukojenie obawy i umiłowania, niewinność, która czyni materię posłuszną ludziom i bliską po bratersku.“

Jacques Maritain
„Sztuka i mądrość“

Świętość i grzech

(Dokończenie ze str. 37)

czenie małym. Jeśli może doprowadzić grzesznika choć na skraj łaski, jeśli potrafi wyrwać umierającemu mordercy jeden jedyny okrzyk skruchy, jeśli może choć oczy jego z wejrzeniem miłosnym zwrócić na krucyfiks — trudy jego są już tysiącrotnie wynagrodzone, bo choć nie zdołał doprowadzić go do szczytu świętości, to jednak udało mu się go pobudzić do pierwszych kroków, postawić na pierwszym szczeblu drabiny nadprzyrodzonej, wiodącej z piekła do nieba.

Bo on jeden tę moc posiada. On jeden tylko ma ufnosć absolutną wobec grzesznika, bo on jedynie posiada tajemnicę jego uzdrowienia. Tam w cieniu jego konfesjonałów jest Krew Chrystusowa, mogąca obmyć duszę splamioną, a w jego tabernaculum Ciało Chrystusowe, które będzie jej pożywieniem na żywot wieczny. On jeden śmie być jej przyjacielem ponieważ on jeden może być jej zbawcą. Jeśli więc święci Kościoła są oznaką jego prawdziwości, grzesznicy są niemniej ważnym znakiem.

Bo Kościół jest nie tylko Majestatem Bożym na ziemi, lecz i miłością Bożą, a więc

granice tej miłości i tylko te granice są jego granicami.

Słońce miłosierdzia, które świeci i rosa miłości, która spada na sprawiedliwych, są tym słońcem i rosą, które mu dają życie. Jeśli do nieba wstąpię, on tam jest i zasiada w osobie Chrystusa tron po prawicy Bożej, jeśli zstąpię do piekieł, on tam jest również i wyrwa dusze z nad brzegu przepaści, skąd tylko on może je wybawić. Bo on właśnie jest tą drabiną, którą przed wiekami widział Jakub stopnie jej nurzając się we krwi i błocie ziemskim, a wstępując w górę aż po światło czyste Baranka. Świętość i życie grzeszne oboje doń należą i nie wstydi się ani jednego, ani drugiego — świętość jego własnej boskości, która jest Chrystusowa, i życie grzeszne ludzi pogardzanych, którzy należą do jego człowieczeństwa i o których się nie troszczy.

Jego mocą, która jest też mocą Chrystusową Magdalena staje się pokutnicą. Łotr — pierwszym odkupionym, a Piotr, piasek ruchomy ludzkości opoka, na której jest zbudowany Kościół.

Oni wszyscy tacy

Jednym z bardzo ciekawych działów psychologii religijnej, pozostającym jeszcze narazie w stadium początkowym, są przeżycia związane z konwertacją religijną, czyli nawróceniem się.

Niezwykle interesujące dzieło O. Lampinga p. t. „Ludzie, którzy wrócili do Kościoła” (wydane przed wojną w języku niemieckim) zapoznaje czytelnika z przeżyciami religijnymi współczesnych konwertytów.

Dość oryginalnym było nawrócenie się współczesnego szwedzkiego rzeźbiarza Nilsa Santessona.

W swej autobiografii pisze on, że pierwszym impulsem, który skierował go ku Kościołowi Katolickiemu był... „Decameron” Boccaccia. Przyszły artysta miał lat szesnaście, gdy ta niemoralna książka wpadła mu w ręce. Chodzi tu o znane opowiadanie o dwóch przyjaciółch mieszkających w Paryżu. Jeden z nich był pobożnym chrześcijaninem, a drugi pobożnym żydem. Chrześcijanin bardzo bolał nad tym, że jego przyjaciel jako „niewierny” nie zostanie zbawiony. Dlatego wielokrotnie prosił go, aby przeszedł na łono Kościoła. Pobożny żyd długo opierał się tym namowom. Wreszcie oświadczył, że nim zdecyduje się na konwersję, musi najpierw udać się do Rzymu i tam w stolicy chrześcijaństwa przypatrzeć się z bliska Kościołowi. Pobożny chrześcijanin bardzo się tym zmiarem swego przyjaciela zmartwił, i chciał go od tego odwieść. W tym okresie bowiem (był to koniec XV w.) życie religijne w Rzymie znajdowało się na niskim poziomie. Ów chrześcijanin obawiał się, że pobyt w Wiecznym Mieście raczej zrazi jego przyjaciela od Kościoła niż go pozyska.

Wyznawca religii mojżeszowej okazał się jednak nieugięty. Podkreślił jeszcze raz, że jego nawrócenie może dojść do skutku tylko w Stolicy Chrześcijaństwa.

Po pewnym czasie wrócił on do Paryża, a kiedy przyszedł do swego przyjaciela, uściślał go serdecznie, i oświadczył mu, że się nawrócił i przyjął chrzest. Gdy zobaczył zdziwienie na twarzy swego przyjaciela, powiedział: „Wiesz, kiedy przyjechałem do Rzymu i zobaczyłem tam duchownych, którzy prowadzili złe życie powiedziałem sobie: Ta wiara musi pochodzić od Boga. Jeśli byłaby tylko dziełem ludzkim, to już dawno powinna była uleść zagładzie”.

To opowiadanie zamieszczone przez Boccaccia zwróciło uwagę Santessona na katolicyzm i zapoczątkowało proces jego nawrócenia.

Takimi to dziwnymi drogami „chadza” nieraz łaska Boża.

Wyznanie szwedzkiego konwertyty zakrawa na historię z nieprawdziwego zdarzenia, u olbrzymiej większości ludzi bowiem reakcja na tego rodzaju zjawiska jest raczej wręcz odmienna.

Oto gdy widzą oni, że duchowny prowadzi niezbyt budujące życie wówczas powiadają sobie tak: Jeśli ten, który publicznie głosi wiarę w istnienie Wszechwiedzącego i Sprawiedliwego Boga, postępuje w ten sposób, to widocznie on w Boga nie wierzy. A jeśli on, mimo to że odbył teologiczne studia, nie wierzy w Boga, to widocznie Boga nie ma”.

Na drodze takiego mniej więcej rozumowania załamuje się wiara u niejednego człowieka.

Biorąc pod uwagę skłonność człowieka do utożsamiania pewnej idei z ludźmi, którzy

ją reprezentują w danym czasie, można zrozumieć takie postępowanie. Jeśli jednak spojrzymy na to „rozumowanie” spokojnie i beznamiętnie, przez pryzmat „szkiełka i oka mędrca”, jak wyraża się Mickiewicz, to wówczas przypomną nam się słowa francuskiego myśliciela Pascala: „Serce zna racje, których nie zna rozum”. Myśl tę również wyraża przysłowie: „Jakim jest człowiek, takim są jego bogowie”, czy też powiedzenie niemieckiego filozofa Hegla: „Nasz układ myślowy jest historią naszego serca”.

Czy z faktu, że ten lub ów lekarz okazał się konowalem można wysnuwać wniosek, że sztuka medyczna jest jednym wielkim oszustwem.

Czy dlatego, że od czasu do czasu zdarzy się katastrofa kolejowa należy twierdzić, że wynalazek Stevensona był diabelskim pomysłem?

Czy dlatego, że w gronie Apostołów znalazł się Judasz można twierdzić, że nauka Chrystusowa jest bez wartości.

Każdy chyba musi przyznać, że takie rozumowanie jest błędne!

Nauka Kościoła jest Boska i dlatego nieomylna, ale członkowie Jego nie wyłączając kierowników, są ułomnymi ludźmi.

Podobnie jak w każdym zawodzie, tak i w stanie kapłańskim, obok ludzi oddanych całym sercem sprawie, którą reprezentują, znajdują się nieliczne jednostki, które nie dorosły do poziomu.

Przedstawiciele stanu kapłańskiego pochodzą z tego społeczeństwa wśród którego mają potem pracować. Jest rzeczą bardzo trudną w ciągu paroletniego pobytu w seminarium duchownym stworzyć zupełnie nowego człowieka, jeśli on nie otrzymał od-

powiednich podstaw moralnych w domu rodzicielskim, w szkole, jeśli środowisko wśród którego wzrastał znajdowało się na niskim poziomie. Nie można też zapominać o olbrzymim wpływie obciążenia dziedzicznego na postępowanie człowieka.

Święcenia kapłańskie, które otrzymuje duchowny, chociaż dają mu władzę sprawowania czynności sakralnych, to jednak nie mogą zmienić radykalnie natury ludzkiej, ani usunąć tej wewnętrznej dysharmonii na którą skarżył się już starożytny poeta: „Widzę rzeczy dobre, pochwalam je, a jednak idę za złymi”. To jest ta odwieczna tragedia człowieka!

Swojej wiary nie można przecież uzależniać tylko i jedynie od ludzi, którzy wiarę tę w danym okresie reprezentują.

To, że znikomy procent jednostek nie dorasta do poziomu idei, którą głosi jest bezwzględnie zjawiskiem smutnym i potępienia godnym. Należy siarać się to zjawisko sprowadzić do minimum, ale niestety zupełnie nie da się go wyeliminować. Żadna instytucja, którą kierują ludzie, nie jest od tego wolna.

Napewno zaś wyrządza się wielu uczciwym ludziom wielką krzywdę, kiedy po wysłuchaniu relacji, wypowiada się taką ogólną zasadą: „Oni wszyscy tacy...”

Czy to jest logiczne? Czy to jest sprawiedliwe,

A. B.

Wielki miłośnik ludu

(W stu dwudziestą piątą rocznicę śmierci ks. Stanisława Staszica)

Ksiądz Stanisław Staszic był wielkopoleńcem, urodził się w Pile w roku 1755, umarł 125 lat temu, 20 stycznia 1826.

Kim on był, Co działał w życiu, że naród nasz wciąż wspomina o nim? Jakimi czynami wywyższył się ponad innych, dzisiaj zapomnianych rodaków?

Kim był Staszic? Nie łatwo to określić. Każdy swój zawód posiada; ten jest lekarzem, ów inżynierem, ten w sądzie zasiada, tamten bowiem broni oskarżonych, inny uprawia rolę celem uzyskania jaknajkorzystniejszych planów lub urząd sprawuje. A Staszic, kapłan, uczonec, myśliciel, prawnik, przyrodnik, przemysłowiec, urzędnik, gospodarz wiejski, pisarz polityczny, i wychowawca — nie, jeszcze nie wyczerpany jest poczet jego zajęć i nie one uniemożliwiły jego imię, ale wyjątkowa miłość ludu i zupełne oddanie się ojczyźnie. Patriota i dobroczyńca, — oto przymioty, które przynosiły Staszicowi niezwykły wieśnic zasług.

Początki jego były skromne. Był synem burmistrza Pily. Staszicowie dość zamożni ludzie nie szczędzili na kształcenie syna, który rychło na nauki w świat pojechał. Uczył się we Francji, w Niemczech, a gdy wrócił do kraju biegły w prawie i rzeczach przyrodniczych, zdawało mu się, że zajmie przednie miejsce w stolicy. Ale niestety, spotkał go przykry zawód. Od mieszczanina usuwali się magnaci, stronili od nie-

go szlachta szaraczkowa. To nie, że miał wykształcenie i ogładę. Syn „tyka miejskiego szlachta szaraczkowa, To nie, że miał w oddaleniu i mieć we wzgardzie. Znalazł się jednak człowiek złotego serca, który młodemu Staszicem szczerze się zaopiekował. Był nim Andrzej Zamojski gorący obrońca praw chłopów. Szereg lat przebył Staszic w jego posiadłościach, a po latach przybył znowu do Warszawy i uzbrojony w ostre i śmiałe pióro, napisał dwie książki, które wywołały wielkie wrażenie. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” a później „Przeestrogi polityczne dla Polski”. Był to czas między pierwszym, a drugim rozbiorem. Naród się ocknął z drzemki i zapragnął poprawy. Posypały się najrozmaitsze plany jak uratować wolność, jak zachować państwo od ponownych nieszczęść. I Staszic swój plan podał. Radził znieść zgubne „nie pozwalanie” w sejmie, obalić wybory królewskie. Zalecał powołać mieszczan do głosu w izbie poselskiej. Ujmował się za ludem wiejskim, który powinien być posiądem prawa do ziemi. Ostrzegał, że mało czasu jest do naprawy i że nie wolno go marnować na kłótnie. Tych ważnych przestroż nie usłuchano. Ledwie 5 lat minęło od wydania drugiej książki Staszica, a już Polska straciła byt polityczny. Zmarowano dobre rady i zapal tyłu patriotów. Naprawa przy-

szła spóźniona. Bohaterstwo Kościuszki było rozpaczliwe i nie poparte przez wszystkich jak należy. Po upadku Rzeczypospolitej, Staszic kilka lat przebywał w Wiedniu, to znaczy wychylał się w strony ojczyste, aż osiadł w Warszawie. Prowadził dziwny żywot. W kraju badał góry, jakgdyby chciał z ziemi wydrzeć tajemnicę jej łona. I wtedy myślał o dobru narodowym. I pytał: „Jaki zamiar Stwórca w człowieku na tym świecie. Co najpewniej gruntuje stałe szczęście człowieka? Odpowiedź zaś brzmiała: „Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich ziszczona przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi. Ten najlepiej postępuje do celu swojego Stwórca, kto przez cały ciąg swojego życia prprawi los, powiększy szczęśliwość drugich ludzi”.

To, co było w myśli Staszica, przeszło i do woli jego. Nadarzyła się sposobność uszczęśliwienia biedaków. Rząd austriacki, który toczył wielkie wojny z Napoleonem i potrzebował gotówki, zarządził sprzedaż starostw w Polsce. Staszic nabył wówczas za sto tysięcy złotych starostwo hrubieszowskie w lubelskim słynne ze znakomitej czarnoziemnej gleby. Tam zaprowadził wzorową gospodarkę i założył „Towarzystwo Rolne”. We włościach hrubieszowskich uwolnił chłopów od pańszczyzny, a było coś 500 rodzin chłopskich, po 80 morgów pola dziedzicznie rozdał między bezrolnych i małorolnych. Dochody z czynszów, mły-

nów, gorzelni, tartaków przeznaczył zarządowi gminnemu na pożyczki ku ulepszeniu rolnictwa, zakładaniu sklepów i fabryk. W razie pożaru gmina dopomagała pogorzelcowi jak i w czasie nieurodzaju i gradobicia. Kto się miał lepiej, spieszył z pomocą dotkniętemu klęską. Gmina miała obowiązek czuwania nad sierotami, ubogimi i kalekami. Lekarz, apteka, szpital były na miejscu. W pięciu szkołach uczyła się dziesiątka wiejska. Dla zdolniejszych był przeznaczony fundusz na dalsze kształcenie. Gminę zalecał Staszic, aby się rozrastała i skupowała folwarki od okolicznych panów dziedziców, by gmina także w nich zaprowadzała porządek, jakie on zaprowadził w dobrach hrubieszowskich. Niestety, to dzieło Staszica zamarło z powodu wówczas braku oświaty. Lecz za to na innych polach działania tego wielkiego człowieka, lepsze zebrano plony. Wspominałem wyżej, że Staszic badał góry. Odkrywając w nich poważne zasoby — miedzi, ołowiu, cynku, srebra i marmuru. Zakręcała się żwawo koło ich wydobywania.

Na starość, za Królestwa Kongresowego został dyrektorem rządowym przemysłu i rzemiosł i wykorzystał w całej pełni to stanowisko dla dobra kraju. Zawrzała wtedy praca górników w Chęcinach, Dąbrowie i Olkuszu. Powstały huty ołowiu i miedzi w Białogonie, zaturkotały maszyny w przędzalnicach i tkalniach w Ozorkowie, Łodzi

i Zgierzu. Staszic ponadto czuł, że nie dość dbać o przemysł. Kalecy ociemniałi i niemi, obłąkani i żebracy stali mu jak wyrzut przed oczyma. Zakłada więc szkołę dla głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, zostawia fundusze na opiekę nad obłąkanymi i na sale rzemieślnicze, sam odłudek i dziwak (jak go niektórzy złośliwie sądzili) a taki ubogi i marnie odziany że aż śmieszny był jego widok.

Dla podniesienia ducha narodowego zamawia u najślawniejszego wówczas rzeźbiarza pomnik Kopernika. Zaś Towarzystwu Naukowemu ofiaruje pałac na Nowym Świecie.

W siedemdziesięcioletnim męzu stęrały się już siły i przyszła śmierć. Życzył sobie być pochowany z dala od zgiełku stolicy. Na Bielany, całą milę niosła jego trumnę młodzież akademicka. W kościele OO. Kamiedułów nad Wisłą spoczęły jego szczątki. Tylko w lecie dochodzi tu gwar wycieczkowiczów, a w koło unosi się szepot modłów zakonnych, zapach kwiatów i szum fal wiślanych.

Umarł Ksiądz Stanisław Staszic 125 lat temu.

Wielki ten mąż pozostawił po sobie wdzięczną wiekopomną pamięć całego narodu polskiego.

Stanisław Juliński.

Kazimierz Gołba

Wielmożne „ja“

Nasze JA jest zamkniętym małym światem czyli mikroświatem, jak z grecką mawiają uczeni i ci, co uczonych udają. JA jest motorem wszystkich ludzkich poczyną. JA posiadają również wyższe gatunki zwierząt. Bo w gruncie rzeczy JA jest dziką bestią, którą trzeba dopiero ujarzmić i kierować siłą woli. Z pojęciem tym łączy się zawsze instynkt samozachowawczy i biologiczne prawo walki o byt.

Na kuli ziemskiej znajdują się dwa miliardy ludzkich JA. Sztuka zorganizowania życia zbiorowego polega na uzgodnieniu praw jednego JA z prawami innych JA, czyli inaczej na ograniczeniu praw jednostki na rzecz ogółu. Gdzie tego nie ma, silniejszy bije słabszego.

Wiadomo, że Anglicy i Amerykanie piszą „JA” nawet w środku zdania wielką literą (I — czytaj: AJ!). Chcą oni w ten sposób wyrazić uszanowanie dla samych siebie. Bo istotnie wszelka miłość zaczyna się od siebie („Prima caritas ab ego!”).

„Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego” — powiada również Ewangelia.

Nie mam zamiaru rozpatrywać tu egoizmu oraz egotyzmu w skali światowej, lecz ograniczę się do kilku przykładów z naszego własnego podwórka, takich właśnie, jakie zaturują nam życie na codzień.

Wiadomo, że Polacy mieli zawsze skłonność do wybujałego indywidualizmu i gdyby dano każdemu możliwość wygadania się z tego, co myśli, pokazałoby się, jak trudno jest spotkać dwa zdania jednakowe.

Rzecz jasna, ci, co nie myślą nie mają własnego zdania, lecz powtarzają cudze. Ale jedni i drudzy mają swoje JA. To JA każe nieraz wyrzec się na zewnątrz własnego

zdania: jeżeli wchodzi w grę uratowanie życia (tak było pod terrorem, np. podczas okupacji), albo jakiś zysk osobisty, tzw. kariera. Tym się tłumaczy, że ci sami ludzie w różnych okresach swego życia — zależnie od koniunktury — stają się heroldami zupełnie sprzecznych zasad. Tak zresztą jest na całym świecie.

Zostawmy ich jednak w spokoju, a wybierzmy sobie jeden typ najbardziej rozpowszechniony i dajmy mu określenie „naukowe”: egotyk pospolity (egoticus popularis).

Egotykiem nazywamy człowieka rozkochanego w sobie i napełnionego swoją ważnością. Uważa on siebie za środek całego świata. Poznamy go zaraz, gdy się znajdziemy w liczniejszym towarzystwie.

Nie słucha on, co inni mówią, nie interesują go niczyje sprawy. Czekają tylko na moment, gdy uda mu się dojść do głosu. A skoro raz się dorwie, nie dopuści już nikogo. JA będzie huczało w każdym jego zdaniu, narzucając się wszystkim słuchaczom tonem nie znośnym sprzeciwu. Im większym jest durniem, tym chwali się beczelniej. Świat by przecież nie istniał, gdyby takiego nie było. Inaczej rzekłszy — egotyk pospolity na tupet.

Nie daj, Boże, z takim zdrzeć! Egotyk pospolity jest mściwy i wyraża się swym przeciwnikom w taki mniej więcej sposób:

— JA im pokażę, kto JA jestem. Nie znają mnie, To mnie poznają — jakem Rozpychalski!

I rzeczywiście osobnik taki, jeśli nie zadowolony się efektem samej groźby, nie cofa się przed żadnym środkiem, by „wpływy” swoje i swoją „ważność” udowodnić. Stąd panowie Rozpychalscy są znakomitym materiałem na szantarzystów, karierowiczów, sprzedawczyków, wszelkiego rodzaju „niebieskich ptaszków” i zwykłych opryszków.

Panowie Rozpychalscy (i panie Rozpychalskie!) żywią wielki kult dla pieniędzy. Albo dają do bogactwa, lub już je posiadli. Pieniądz wzmacnia ich pewność. Uboższych od siebie mają w pogardzie. Bogatszym wprowadzie zazdroszczą, lecz żywią dla nich szacunek i szukają u nich — protekcji. Cisną się zawsze pierwsi, gdzie tylko złób poczuja.

Każdy bowiem Rozpychalski ma pretensję do pierwszeństwa na każdym kroku. W tramwaju, autobusie i pociągu nie ustępuje miejsca nawet ludziom pracy, choć sam w latach powojennych grasował nieraz po Ziemiach Odzyskanych jako „szabrownik”, a dziś jeszcze często trudni się — spekulacją. Uważa on zresztą, że i tak spotyka go krzywda, skoro musi jechać z innymi, a nie ma do dyspozycji samochodu.

A gdyby takiemu panu powierzyć rozdawnictwo przydziałów, czy będzie on zdolny zrozumieć, że jego JA ma równe prawo jak inni? A jak wyglądałby taki facet na stanowisku szefa w handlu, fabryce, urzędzie?

Egotyk pospolity pretenduje również do szczególnej opieki bożej, która — jak sądzi — należy mu się w wyższym stopniu niż innym. Jego tylko powinny omijać niebezpieczeństwa i choroby. On tylko ma prawo dożyć stu lat.

Przekonywanie tego rodzaju ludzi o istnieniu bliźnich, którzy też mają swoje JA, jest całkiem bezcelowe. Jednym skutecznym sposobem wobec nich wydaje się ich izolacja społeczna. Gdy otoczenie będzie od nich stronić jak od morowej zarazy, wytworzy się koło nich pustka, którą dotkliwie odczuja. Nie będą wówczas mieli komu swojej ważności okazać i znajdą chwilę do zastanowienia się nad sobą.

Bo wielmożnemu JA musi się okazać, że się jego wielmożności nie widzi. Przyszłość nie dla nich być powinna.

Parafia Chrystusa Króla w Gorzowie

Jedną z najruchliwszych parafii w diecezji naszej jest niewątpliwie parafia Chrystusa Króla w Gorzowie. Prowadzą ją z wielkim oddaniem się Bożej sprawie i ludzkim duszom OO. Oblaci. Zjawili się w Gorzowie jedni z najpierwszych. Zaraz w 1945 r., gdy poczęły płynąć na Zachód polskie fale osiedleńców, jawi się z nimi ks. Gocyla, oblat, obejmując klasztor na ul. Brackiej. Po nim przychodzi inni Ojcowie, tworząc grupę misyjną, która po dzień dzisiejszy sieje Boże słowo na rozległych terenach diecezji gorzowskiej.

Parafię Chrystusa Króla obejmują OO. Oblaci w 1946 r. W niewielkim, okrągłym, nowoczesnym, oryginalnym lecz i pięknym kościele poczynają wręcz Bożą pracę. Oblaci nie szczędzą sił dla Chrystusa. Rozumieją, że po dniach wojny, gdy nie tylko zostały materialne ruiny, ale też są wielkie spustoszenia w duszach, trzeba wiele pracy, aby odnowić dusze, ożywić wiarę i dźwignąć to co odchyliło się od Boga, na dobre drogi życia.

Poprotestanckie kościoły urządzają po katolicku. Parafianie nie skąpią grosza na potrzeby swego kościoła. Remontuje się prawie zupełnie zniszczone organy, na ścianach świątyni jawi się Droga Krzyżowa i obrazy, sprawione są chorągwie, wspaniałe tabernakulum itd.

Szczególnie wielką troską duszpasterskiej pracy OO. Oblatów staje się młodzież i dziatwa. Ku młodzieży i dziatwie z miłością kierował czy swoje Chrystus. Niał szczególnie troszczyć się Kościół. Wyczuwając pragnienie Bożego Serca i ducha Kościoła rozpoczynają Oblaci szczególnie gorliwą pracę nad młodzieżą, by ją jak najmocniej złączyć z Bogiem, by w jej duszach żyła łaska Najwyższego.

Praca młodzieżowa idzie z rozmachem. Środkami jakimi posługują się Ojcowie są kazania, nabożeństwa, katechizacja, książka katolicka, imprezy, śpiew szczególnie pielęgowany wśród dziatwy.

W ostatnich czasach prowadzone są aż trzy kursy dla najmłodszych i młodych parafian. Kurs pierwszy dla dzieci; pogłębia on wiadomości religijne, zacierpnięte w szkole, poszerza je i łączy bardziej duszę dziecięcą z Chrystusem i Kościołem. Kurs drugi dla młodzieży nieco starszej jest bardzo popularny. Przychodzi nań w sumie do 400 osób. Wreszcie kurs trzeci **wyższej wiedzy religijnej** cieszy się również frekwencją i zainteresowaniem niemalym. Na tym kursie są wykłady cztery razy w tygodniu. Ponadto odbywa się jeszcze dodatkowe szkolenie młodzieży nie objętej kursami.

Po za pracą w uczeniu dziatwy i młodzieży wiedzę religijną w parafii pogłębia dobra książka, którą dostarczają Ojcowie chętnym do czytania.

Pięknie rozwijają się przedszkola parafialne, do których rodzice chętnie wiodą swoją dziatwę. Gdy się powie, że do przedszkoli przychodzi aż ponad 270 dzieci, to liczba ta też ma swoją wymowę.

Szczególnie pięknie rozwijała się praca Ojców w ostatnim adwencie. Na roraty godz. 6-tej przychodziło bardzo wiele osób; do Komunii świętej każdego dnia przystępowało około 200 osób.

W świątyni Chrystusa Króla zwraca oczy na siebie artystyczny obraz Chrystusa Króla Gogolewskiej. Jest to dzieło sztuki.

Proboszczem parafii Chrystusa Króla w Gorzowie jest obecnie pełen zapału ks. Gembiak, a pomocnikiem ks. Pluszczyk. Przed nim kierował pracą w parafii ks. Skibniewski Wacław. Odszedł, by oddać się całkowicie pracy misyjnej, do której Bóg odbarzył go szczególniejszymi zdolnościami. W parafii Chrystusa Króla ma wielkie zasługi. Pracował z całym oddaniem się Bożej sprawie. Zostało po nim wiele dzieł w kościele i dobra pamięć w ludzkich sercach.

Nic więc dziwnego, że parafianie wspominają go mile. Niech mu Bóg błogosławi na nowych wyznach pracy i niechaj mu po swojemu zapłaci za trudy i wysiłki położone w Gorzowie.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam szerzej ująć prac podejmowanych w parafii Chrystusa Króla. To cośmy wspomnieli wyomownie świadczy, że praca nie idzie na marne. Wydaje owoce tym bardziej, że ziarno rzucane przez usta kapłańskie pada na podatną glebę dusz. Parafianie są chętni na Boże słowo i są życzliwi dla kapłana.

O dwu dalszych parafiach Gorzowa zamieścimy notatki informacyjne w numerach późniejszych „Tygodnika“.

— **Parafia Gralewo.** W szeregu wielu parafii, zasługujących na wyróżnienie znalazła się i parafia Gralewo. Kto i co jest tego powodem? Przecież cuda się tam nie dzieją, nie ma niby żadnych nadzwyczajności, a jednak Gralewo zasługuje na uznanie.

Proboszczem tej parafii jest ks. Władysław Piękoś. Trzeba spojrzeć na czyny, a wtedy powiemy, że ten kapłan to prawdziwy sługa Jezusa Chrystusa, który uczy, przebacza i wychowuje.

Praca tego kapłana jest bardzo ciężka. Gralewo bowiem nie jest jedyną parafią, w której ks. Władysław Piękoś spełnia obowiązki duszpasterza. Polichno, Santok i Janzewo to trzy inne, nad którymi trzeba tak samo pracować, tak samo uczyć i kochać powierzone swej opiece owce.

Ponadto ks. Piękoś uczy w pięciu szkołach, do których często musi iść pieszo. Parafianie kochają go bardzo, bo w każdej chwili można się udać po radę, pomoc i pociechę, a jej nie odmówi. Pocieszy smutnego, strapiótnemu służy radą, głodnemu chlebem. Każdy więc parafianin udaje się do niego, jak do ojca, wiedząc, że nie odejdzie z próżnymi rękoma.

Na pierwszym planie ks. Władysław Piękoś stawia troskę o powierzone sobie dusze. Rekolekcje, które urządził po swoim przybyciu do Gralewa, mogły być świadectwem tej właśnie troski. Rekolekcje prowadził Rektor Wyższego Seminarium Duchownego z Gorzowa. Rekolekcje te przyniosły wiele pożytku duchowemu parafii. Zakończone zostały uroczystą akademią ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Na uwagę zasługuje też organista p. Leszkowicz Bronisław. Musi również obsłużyć owe cztery kościoły, pełniąc w nich równocześnie rolę kościelnego. Zorganizował chór kościelny, któremu poświęca wiele czasu.

Kościół i świat

— **Grób św. Piotra.** W swym przemówieniu radiowym w dniu 23. XII. 1950 r. podał Pius XII do wiadomości, że prowadzone od lat 12 prace w podziemiach Bazyliki św. Piotra doprowadziły ostatnio do stwierdzenia miejsca grobu św. Piotra. Znajduje się on — według słów Papieża — pod posadzką konfessji św. Piotra, a więc na tym miejscu, na które wskazywała zawsze stara tradycja chrześcijaństwa. W tej sprawie ukaże się — mówił Papież — publikacja z dowodami na powyższe twierdzenie. Obok grobu św. Piotra znaleziono także resztki kości; nie ma jednak pewności czy to są relikwie św. Piotra.

Wiadomość o odkryciu grobu Księcia Apostołów zelektryzowała całą opinię chrześcijańską i świat naukowy.

— **Pasterska pielgrzymka w Rzymie.** Jedną z ostatnich pielgrzymek, które Pius XII przyjmował w Roku Świętym, była pielgrzymka około 300 pasterzy głównie z Włoch środkowych, którzy przybyli do Rzymu w swych malowniczych strojach i z charakterystycznymi narzędziami muzycznymi. Wejście Papieża do sali konsystorskiej, gdzie się odbyła audyencja, przywitani pasterze grą na rogach i piszczałkach. Papież był zaskoczony tym powitaniem. Zszedł z sedla gestatora i z widocznym zainteresowaniem informował się o warunki życia pasterskiego.

— **Beatyfikacja dwóch uczonych.** W ostatnim stadium beatyfikacyjnego procesu znajdują się sprawy dwóch uczonych profesorów uniwersyteckich. Pierwszym z nich to Józef Tonido. Człowiek naszych czasów, wieku. Umarł w 1918 r. Był profesorem filozofii prawa, później ekonomii politycznej. Wykładał na uniwersytecie w Wenecji, Modenie i Pizie. Przytym wszystkim odznaczał się głęboką wiarą i pobożnością.

Drugi, to Ludwik Necchi. Również sława i wielkość w dziedzinie medycyny. Był rektorem uniwersytetu. Umarł w 1930 r. Był głęboko wierzącym. On to przykładał swoją wiarę i świętości swego życia nawrócił głośnego dr. Edwarda Gemelli, który po nawróceniu do Boga wstąpił nawet do zakonu franciszkańskiego i tam rozwinął szeroką działalność naukową w zakresie biologii.

Obydwa procesy beatyfikacyjne głośnych uczonych, potwierdzają znany fakt, że nauka prowadzi do Boga, że pomiędzy wiarą a nauką nie ma żadnych rozbieżności, że można mieć wielką wiedzę a przy tym wszystkim głęboko wierzyć i żyć po katolicku. Obydwa powyższe procesy są tym bardziej wynowne, że uczeni, których procesy beatyfikacyjne dobiega końca, byli ludźmi dni naszych i naszej epoki.

— **Znow umarł kardynał św. Kościoła.** W styczniu umarł w Rzymie kardynał Marchetti Selvaggini, dziekan Kolegium Kardynałów. Po jego śmierci liczba kardynałów spada do 51. Dziekanem Kolegium Kardynałów został Francuz, kardynał Tisserant.

— **Arcybiskup seckiarski wraca na łono Kościoła.** Arcybiskup Gander, jakobita sekty monofizytów syryjskich przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Liczy obecnie 68 lat. Wrócił do Kościoła po długich rozważaniach i modłach, szukając prawdy. Znow stwierdził się stary fakt, że Boża prawda, żyjąca w Kościele ma potęgę pociągania ku sobie ludzi.

Wydarzenia ciekawe

— W noc Bożego Narodzenia dokonano niecodziennej kradzieży w Londynie. Mianowicie w opactwie westminsterskim ukradziono została płyta koronacyjna wagi 150 kg wmurowana w posadzkę pod tronem koronacyjnym w kaplicy Edwarda Wyznawcy. Płyta ta ma swoją legendę i historię. Legenda umieszcza płytę w czasach biblijnych, nazywając ją „poduszką Jakuba” tj. pierwszym szczeblem biblijnej drabiny Jakubowej, który zawiązał via Egipt i Hiszpania miał się w czasach przedhistorycznych dostać do Szkocji czy też do Irlandii. Po tej legendzie płyta dziedziczy nazwę „Kamienia Przeznaczenia”. Historia uczy, że kamień ten umieszczony w r. 850 w szkockim opactwie w Scone służył do koronacji królów szkockich. w r. 1296 po zwycięstwie nad Szkocją Edward I przeniósł płytę do opactwa westminsterskiego, gdzie odtąd służy do każdej koronacji. Sprawcami kradzieży są skrajni przedstawiciele separatyzmu szkockiego, rozszerzającego się w Szkocji od kilku lat i domagającego się utworzenia osobnego szkockiego parlamentu i rządu bez naruszania praw korony. Szkoci niejednokrotnie zgłaszali pretensje do kamienia koronacyjnego, twierdząc, że powinien on powrócić do opactwa Scona. „Times” z największym oburzeniem napiętnował kradzież jako świętokradztwo. Cały Scotland Yard został zmobilizowany, jednak w ciągu 8 dni od kradzieży nie znaleziono ani śladu kamienia, ani też sprawców kradzieży, którzy przysłali na ręce króla anonimową petycję, obiecując zwrócić płytę koronacyjną, jeśli otrzymają zapewnienie, że płyta ta zostanie umieszczona na zawsze

na terytorium Szkocji. Wśród ludności Szkocji gest nieznanymi sprawców napatyka na dużą sympatię, mniej lub więcej jawnie manifestowaną.

— Sensację teatralno-muzyczną Paryża stanowi wystawienie w Operze Paryskiej krótko przed świętami Bożego Narodzenia wspólnego dzieła Pawła Claudela i Artura Honeggera o Joannie d'Arc: — „Jeanne au bucher” („Joanna na stosie”). Utwór ten dwu wielkich twórców francuskich napisany przed 12 laty i grany na wielu scenach europejskich i amerykańskich, po raz pierwszy został obecnie wykonany we Francji! Krytyka wyraża się entuzjastycznie tak o tekście Claudela jak i muzyce Honeggera, oraz o wystawieniu rzeczy w Operze Paryskiej, z niezwykłą starannością, z udziałem 200 wykonawców, z choreografią Sergiusza Lifara itd. Zdaniem krytyków „Joanna na

stosie” oraz „Krzysztof Kolumb” — dzieło podobne w swym rodzaju, napisane przez Claudela i Dariusza Milhauda, to najwybitniejsze pozycje teatru lirycznego od czasu wystawienia „Pelleas et Melisande” Debussy'ego w r. 1902.

— Na międzynarodowym festiwalu filmów krótkometrażowych w Rio de Janeiro w grudniu ubiegłego roku polski film o życiu Chopina „Żelazna Wola” uznany został za najlepszy film biograficzny na równi z francuską krótkometrażówką „Balzac”. — Największe sukcesy na festiwalu odniosła Francja — pierwszą nagrodę festiwalu za „Pacific 231”, nagrodę za najlepszy film artystyczny („Images mediewa Paris”), ryśunkowy („Veleur de paratonnerre”) i poetycki („Bateau ivre”).

Tygodnik Powszechny.



Zakład Budowy Organów KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reparaacje i kontraktowe strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części

LUDWIK SAGANOWSKI

mistrz budownictwa organów

POZNAŃ

ul. Grudzieniec nr 111 — Telefon 501-04

Dom własny

DO PRENUMERATORÓW

„TYGODNIKA KATOLICKIEGO”

Prosimy wszystkich naszych dotychczasowych Prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty Z GÓRY na zamówiony okres czasu — do 20 każdego miesiąca na konto PPK „RUCH” Poznań, P. K. O. 11831/110.

Prenumeratorom, którzy nie opłacą czasopisma z góry, będziemy musieli wstrzymać wysyłkę. Nie dotyczy to zamówień zbiorowych, dokonywanych przez parafie, które opłacają egzemplarze natychmiast po rozsprzedaniu.

Wszelką korespondencję w sprawie prenumeraty „Tygodnika Katolickiego” należy kierować na adres: P. P. K. „RUCH” Poznań, ul. Grunwaldzka 19.

REDAKCJA.

Polecamy wykonane w własnych warsztatach:

Stacje Drogi Krzyżowej w różnych wielkościach i stylach, figury Pana Jezusa do grobu, figury Chrystusa Zmartwychwstałego i figury Świętych, krzyże ściennie w różnych wielkościach oraz galanterię religijną w formie plakiet i figurek.

Szczegółowe kosztorysy i oferty na żądanie

„ARS CATHOLICA”

Sp. z o. o.

KATOWICE, ul. Warszawska 58

PODZIĘKOWANIE

Najserdeczniejsze podziękowanie za odebrane łaski Matce Boskiej Częstochowskiej i św. Antoniemu, prosząc o dalszą opiekę składa

Z. K. Gorzów.

NOWOŚĆ!

Ukazał się pierwszy tom książki Daniela Ropsa pt. „Dzieje Chrystusa w tłumaczeniu Zofii Starowieyskiej-Morstinowej ze słowem wstępnym Ks. Dr. Eugen. Dąbrowskiego.

Polecamy do czytania.

Odpady świecowe

na świece

kościelne, gromniczne itp.

przelewamy na korzystnych warunkach

Chemiczna Spółdzielnia Pracy

w Krotoszynie, Sienkiewicza 2a

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabinski.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 94 — 1. 51.

K-2 — 15514 — 2. 51. Druk ukończono 16. 12. 51.